

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest nagłówek numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę i koszt ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
 Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie Kurjera przyjmowaną być nie może.
 Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dniu powszednim k. 3, w niedziele i święta k. 5.
Redakcja: Polksa P. M. i Ferdynandra.
Niedziela: Trójcy 5 Petroneli i Anieli.
Poniedziałek: Fortunata i Prok. M.
Wtorek: Blandyny Panny M.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświęcone tylko wieczorem.

ROK SZESZCZDZIESIĄTY PIĄTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor Kurjera Warszawskiego codziennie od godziny 8-iej rano do 8-iej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-iej rano do 1-iej w południe.

Cena ogłoszeń
 Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
 Nekrologia: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.
 Ogłoszenia do Kurjera przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Reichmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.
Redakcja: Erazma B. i Klotyldy Król.
Czwartek: Boże Ciało. Opłata B.
Finek: Bonifacego B. i Walerji M.
Sobota: Noberta Biskupa.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-iej rano.

KALENDARZ

Imiona słowiańskie.— Dziś Szulimira, jutro Boże-sławy.
Koncerta: Koncert Juljusza Laubego. (Dolina Szwajcarska—godzina 7 wieczorem.)
Teatra: Teatr Letni (w ogrodzie Saskim): dziś „Żydówka”; jutro „Napój miłosny” i „Pan Twardowski” (2-gi akt);—teatr Rozmaitości: dziś „Żydzi”; jutro „Gęsi i gąski”;—teatr Nowy (przy ulicy Królewskiej): dziś „Pasterka” (pierwszy raz); jutro „Giroflé-Girofla”. (Godzina 7 i pół wieczorem.)

Tydzień w Radomiu.

(Od naszego specjalnego sprawozdawcy.)

Radom d. 28-go maja.

Godzina 3 po południu.
 Po 6-godzinnej nużącej drodze słynnymi z powolności kolejami, wpadamy w sam odmet wystawowych robót w Radomiu. Na ulicach ruch, hotele na gwałt się restaurują, domy odświeżają, dorożki i furmanki w ciągłym biegu.
 Podążamy po za miasto do parku, w którym setki robotników wykończą trzy długie pawilony, zajmujące linię po pod konarami drzew i nad strumieniem, opasującym park. Komisja wystawowa cała na placu; sprawdza deklaracje, wyznacza miejsce, przyjmuje okazy.
 W tej chwili pawilony stoją jeszcze puste. Zapelniać się zaczną za kilka godzin, po ostatecznym podziale stanowisk.
 Rozpatrzymy się w sytuacji.
 U wejścia do ogrodu stanęło prowizoryczne biuro

komisji. Dalej obok kancelarii komisyjnej, w linii 100-tu lokciowej wysuwają się dwa budynki na wprost siebie stojące, a przeznaczone dla wyrobów przemysłu fabrycznego i rzemieślniczego. W głębi ogrodu, zwanego staromiejskim, wznosi się trzeci, największy pawilon dla inwentarza.
 Maszyny i narzędzia rolnicze staną na stanowisku pod gołym niebem.
 Wszystkich deklaracji złożono dotąd 187; dalszych komitet nie przyjmuje, gdyż i tak wystawa przekracza granice, pierwotnie jej wykreślone. Ze względu na krótkość czasu i nieprzygotowanie, komitet wystawy istotnie wzbudza podziw swą zaporliwością i pracą.
 Dział koni reprezentuje 26-iu wystawców, którzy nadesłali 86 koni; w tej liczbie znajduje się 7 koni, do 5-iu włościan należących.
 W dziale bydła spotykamy 22 obory i 83 sztuki, między nimi zaś 3 ch włościan wystawia 5 sztuk.
 Owce, w liczbie 47 nadesłały 22 obory, a w tem 5-iu włościan.
 Trzody chlewniej wystawa pokaże tylko 10 sztuk, nadesłanych przez 3-ch wystawców.
 Do konkursu staje nadto 6 kurników z 16-ma okazami.
 Wreszcie, gospodarstwo rybne przedstawia dwa majątki z radomskiego i opoczyńskiego, znane z hodowli karpi.
 Komitet wystawy, niezmiernie ruchliwy, wyjednał wszelkie możliwe udogodnienia dla wystawców i osób zwiedzających. Między innymi komitet otrzymał od zarządu kolei dąbrowskiej specjalne ekstrakcje do dyspozycji swojej, a dla przedmiotów wystawianych uzyskał 50% ustępstwa na kosztach transportu. Dzięki tym ułatwieniom, Radom będzie w stanie godnie zaprezentować główniejsze działy pracy ekonomicznej swojej gubernji.
 Przed czasem — otwarcie wystawy nastąpi ma w sobotę o godzinie 5-iej po południu — nie wglada-

my do treści deklaracji, ażeby nie wyprzedzać wypadków. Możemy tylko ogólnikowo zaznaczyć, iż skromny program znakomicie został rozszerzony, oraz, iż nadesłane okazy utworzą bogatą, ilościowo i jakościowo, grupę tej pierwszej w kraju wystawy prowincjonalnej.
 Dorzucimy natomiast kilka jeszcze ogólnych wiadomości.
 Okazy ubezpiecza na miejscu towarzystwo „Jakor”, oświetlenie elektryczne urządza inżynier miejscowy p. Królikiewicz, katalog wystawy przygotowuje prof. Gajewski.
 Celem zachęcenia włościan do rzemiosł, p. Zygmunt Słupski sprawdził z Warszawy drobną lecz pouczającą kolekcję modeli i wzorów drobnego przemysłu wiejskiego, głównie z zakresu koszykarstwa oraz wyrobów bednarskich, stolarskich, tokarskich i t. d. Tu też ustawiony będzie obfity zbiór zabawek dziecięcych, tak wybornie nadających się do przemysłu włościańskiego.
 Udział włościan wypadnie bardzo licznie, spodziewać się więc należy, iż kolekcja p. Słupskiego odniesie pożądaný skutek.
 Podobno komitet nosi się z myślą zorganizowania spółki udziałowej do zakupu okazów drobnego przemysłu, na wzór spółki warszawskiej, lecz sprawa ta ostatecznie zadejadowaną nie została.
 Tyle o wystawcach-włościanach. Dla innych będą urządzone wycieczki fachowe do garbarni Freulicha, Karscha, warsztatów kolejowych, zakładów młynarskich w Firleju, wycieczki włościańskie i t. d.
 Program jednak zabaw jeszcze ułożony nie został. To pewnie tylko, iż wystawę zwiedzać będzie można codziennie od 9-iej rano do 8-iej wieczór, a od 8—10-iej wieczorem park oświetlony elektrycznością otwartym będzie dla publiczności spacerującej.
 Zamknięcie wystawy nastąpi w d. 4-maj czerwieca.
 K. W.

(12)

TANIE TABAKIERKI.

OBRAZEK Z NAJBLIŻSZEJ PRZESZŁOŚCI
 przez
 autora „Kłopotów starego komendanta.”

(Dalszy ciąg.)

Choć nie było z czego, jednak wypadało zdać sprawę przed panną Jadwigą i na drugi dzień poszedłem. Ciotka przyjęła mnie bardzo czule, nagadała mnóstwo komplementów, jak ja to zachwycałem wszystkie jej znajome swoim zachowaniem się i wzięciem, po wyrecytowaniu czego, zasada nas z Jadwigią do stolika, żebyśmy przepisali jej na dwie ręce pozew, który trzeba było wręczyć zalegającym lokatorom. Pisaliśmy coś dwie godziny, ciotka dyktowała, trzymając kodeks cywilny w rękę, a znała się na tem lepiej niż niejeden adwokat.
 — Widzisz synku, — mój obrońca za każdą kopję Bóg wie co by sobie policzył, a ja na to nie mam. Każę zawołać woźnego i dam mu do wręczenia... może się zastraszą i zapłacą, a ja nie będę potrzebowała oddawać sprawy adwokatowi.
 Jadwisia, jakkolwiek pisanie szło jej bardzo ciężko i z żydami, które niestannie pokrywano zlizywała językiem, jednak dotrzymała mi placu. Pisaliśmy też nieraz potem, jako kłedy z kancelarji ciotki, za co nieraz byłem przedmiotem różnego rodzaju czułości i zachwyty pani Zuzanny. Co dnia odkrywała szanowna ta matrona coraz nowe przynależności w mnie; to, że adwokat się zachwyca mojem piśmem, że cały trybunał dziwił się i przypatrywał ślicznemu charakterowi, to znowu, że piszę ściśle, oszczędzając papieru, a zatem, że mam wszelkie warunki na porządny młodzieńca. Na jednym tylko punkcie sprawunków, które obarczyła mnie

coraz częściej, nie mogłem jeszcze dojść zupełnie do doskonałości. Co kupilem, a kupowałem tylko u żydów—było drogie, choć Bóg jeden widzi, połowę moich dochodów, poświęcałem tajemnie na dopłatę, aby tylko dogodzić ciotce. Dwudziestoletniemu chłopcu, jakim byłem podówczas, niezmiernie podobały się pochwały, nie dlatego, że je wygłaszała ciotka, jak się zdawało z całą szczerością, ale że one podnosiły mnie wysoko wobec Jadwisi, która mnie miała za ideał wszelkiej doskonałości. Takie same pochwały odbierałem w listach ze wsi, od matki, do której ciotka pisywała o mojem prowadzeniu i zasługach, a gdy się raz powazył uczynić wzmiankę, że ciotka zanadto mnie obarczyła swojami sprawami, odebrałem zaraz list z admonicjami ojca. „Nic nie szkodzi, że Zuzanna wciąga cię do pracy, właśnie tego potrzebujesz, bo mężczyzna powinien być do wszystkiego. Korona ci z głowy nie spadnie, jak tam gwóźdź jakiś, albo zamek przybijesz; żadna praca nie ubliża, a ciotce robisz przyługę.” Matka znów dodawała zawsze w przypisku: „Cierp mój Jacusiu, cierp synu, a za to będziesz potem szczęśliwy.”
 Naprawdę, to ja już teraz byłem szczęśliwy, widując codziennie Jadwisię, do której mnie wszystkie myśli i uczucia ciągnęły, jakby je gwałtowny wichur pechał w plecy. Ciotka z tytułu posiadania tej rudery, miała setki interesów na głowie, a zatem do czynienia z mnóstwem interesantów, przed którymi drzwi się nie zamykały. Podziwiałem jej cierpliwość i wstrzemięźliwość, gdy przyszło targować się lub spierać z lokatorami. Po większej części byli to ludzie biedni i niezbyt sumienni, inni bowiem nie zajmowałiby tak nędznych i brudnych lokali w jej kamienicy. To też, gdy przyszedł pierwszy miesiąc, rzadko który zapłacił komorne, a ciotka na tym punkcie zbyt była niecierpliwa, i zaraz podwunastej w południe, rozpoczynała pochód po lokalach, dopominając się, gderając, a na drugi dzień już posyłała nakazy. I dłużnicy też mają swoją filozofję; więc

obrażeni, albo się wyprowadzali z ogromnymi hałasami, czyniąc ze złości różne psoty w lokalach, lub naciskani sądownie, po prostu uciekali nocą, zabierając chociażby swoje manatki. Dominika wprawdzie nocowała w tym czasie w głównej sieni, kładąc posłanie w poprzek drzwi wehodoowych, pomimo to, potrafili niektórzy wyprowadzić się przechodząc przez nią. Starszka, zwłaszcza jak ją poczęstowano z przyjaźni, spała jak zabita i nie wiedziała co się nad nią dzieje. Jeden nawet, pamiętam lokaj bez służby, mieszkający na trzecim piętrze, na sznurach spuścił kufer i łóżko przez okno na ulicę, a rano zniknął jak kamfora.
 Prócz lokatorów, odwiedzali często panią Zuzannę różnego rodzaju żydzi, z którymi dla odbycia tajnej konferencji, zamykała się w drugim pokoju, a my z Jadwisią mieliśmy wtedy prawdziwe wakacje... Do zabawy naszej nie wiele było potrzeba: napisała coś na kartce, ja chciałem to koniecznie przeczytać—ona nie dawała; ja gonilem, próbując wyrwać z rąk owo pisanie, ona darła, albo chowała po kieszeniach,—z tą gniwę, obraza, potem przeproszenia i zgoda.
 W adwent chodziliśmy do dnia na rataty i chociaż trzeba było wcześniej wstawać i trochę wymarznąć w kościele, jednak ani razu się nie spóźniłem, lecz przeciwnie, z największą przyjemnością spiewałem z Jadwisią różne pieśni, wspólnie z jednej księżki i przy jednej świecy. Dla popisania się przed ciotką, sprokurowałem latajkę z papieru, oliwą napuszczonego, która składała się jak mieszek i wybornie służyła za lichtarz. Tego rodzaju latacki, dziś używane do oświetlania ogródków przy festynach, dawniej robili studenci w szkołach, więc kiedy pierwszą taką zbudowałem, każda z dam towarzystwa ciotki, zapragnęła mieć podobną. Fabrykę założyliśmy z Jadwisią, a to dawało nam znów sposobność do wzajemnych figlów, chichotu, sprzeczek, a nawet i rywalizacji.
 (Dalszy ciąg nastąpi.)

